

Bez paniki...

[Random][Shipping][18+]

Słońce już od jakiegoś czasu wisiało na nieboskłonie, witając kolejny dzień w Ponyville. Na ulicach znajdowali się jedynie ci, którzy lubili wcześniej wstać lub ci, którzy mieli akurat jakieś ważne sprawy z samego rana. Zdarzali się też weterani nocnych imprez, którym droga powrotna do domu zajęła jak widać "nieco" więcej czasu ze względu na ich stan. Big Macintosh, tak jak co tydzień, przemierzał uliczki miasteczka z wozem pełnym jabłek. Jak zwykle irytował go fakt, iż wschodzące słońce oślepiało go swoim blaskiem, zmuszając do wbijania wzroku w ziemię przed sobą, bądź do ciągłego mrużenia oczu.

Właśnie przez to miał trudności z identyfikacją tych nielicznych kucyków, które mijał. Oto właśnie w przeciwnym kierunku zdążała jakaś klacz. Oślepiony przez słońce Big Mac zdołał rozpoznać tylko tyle. No, może jeszcze fakt, że miała bardzo ładną, wysportowaną sylwetkę. Pierwszą myślą ogiera było, że prawdopodobnie jest to Rainbow Dash, jednak ta słynęła raczej z tego, że lubiła się wysypiać, więc jej obecność o tak wczesnej porze byłaby dosyć niecodzienna.

Dopiero gdy klacz się zbliżyła, Big Mac ze zdziwieniem stwierdził, iż rzeczywiście była to tęczowogrzywa. Szła dosyć żwawo, cały czas wodząc wzrokiem dookoła, jakby chciała mieć na uwadze każdy możliwy szczegół. Całe to jej nienaturalne skupienie sprawiło, że nawet nie zdawała się dostrzegać ogiera, a przynajmniej minęła go bez żadnego przywitania, nie mówiąc już o jakiegokolwiek innej reakcji. Big Mac, który szykował się już do odwzajemnienia powitania, w zaistniałej sytuacji zachował milczenie, bowiem nieśmiałość nie pozwoliła mu odezwać się jako pierwszemu.

Rainbow Dash tymczasem szła dalej, rozglądając się pilnie. Nie wyglądała na wyspaną, wręcz przeciwnie. Grzywa również była w lekkim nieładzie, jakby klacz w roztargnieniu nie uczesała jej po wyjściu z łóżka. W pewnym momencie zatrzymała się i ostrożnie spojrzała za siebie. Dopiero wtedy dojrzała Big Maca i od razu zaczerwieniła się, uświadamiając sobie, że minięcie ogiera bez przywitania się było dosyć niegrzeczne.

"No cóż, było minęło" pomyślała i rozejrzała się dookoła.

Jej uwagę przykuł pewien cień. Spojrzała w górę, dostrzegając pojedynczą chmurę. A na niej aż nazbyt dobrze sobie znaną postać. Zamarła w bezruchu,

przełykając nerwowo ślinę. Po chwili zrobiła to, co jako pierwsze przyszło jej do głowy - rozwinęła skrzydła i puściła się pędem przed siebie, zostawiając za sobą pasmo tęczy. Szybki slalom między budynkami, nawrót przy fontannie i potem długa prosta w stronę farmy Sweet Apple. Cała ta operacja zajęła Rainbow nie więcej jak kilkanaście sekund. Docierając do celu zauważyła akurat kręcącą się przed domem Applejack.

– Cześćmogęsiętuschowaćdzięki! – wyrzuciła z siebie z prędkością godną Pinkie Pie, po czym wleciała do stodoły, pozostawiając na zewnątrz oniemiałą przyjaciółkę.

Dopiero po dłuższej chwili psychicznego nokautu, AJ zdołała się otrząsnąć i zajrzała do środka. W zasadzie tylko po to, żeby zobaczyć akurat zakopującą się w sianie pegaz. Farmerka wzruszyła kopytami i poszła do swoich zajęć. Tymczasem Dash, upewniwszy się, że ani jeden kosmyk z jej charakterystycznej grzywy, tudzież ogona, nie wystaje na zewnątrz, odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. Dookoła panowała cisza i błogi spokój, co niemal natychmiast podziałało w wiadomy sposób na niewyspaną błękitną klacz.

Drzemka nie trwała długo. Po upływie raptem parunastu minut obudziła się i wytknęła pyszczek z siana. Jej oczom ukazała się stojąca w wejściu Applejack, wciąż z miną zdziwienia na pyszczku.

- Em... Rainbow... – zaczęła niepewnie. – Jakiś kucyk pytał o ciebie i...
- Chyba nie powiedziałaś, że tu jestem? – wystraszyła się Dash.
- Eee... Tak – odparła farmerka, brzmiąc niczym swój brat.

Jak na zawołanie, tuż za nią pojawiła się TA postać. Oczy Rainbow rozszerzyły się w przestrachu, przełknęła nerwowo ślinę. Jej oddech stawał się coraz szybszy i urywany, kiedy ów kucyk przekroczył próg stodoły i zabrzmiało złowrogie...

– Cześć!

Na ten dźwięk tęczowogrzywa spanikowała. Krzyknęła z przestrachem, wyskoczyła z siana jak oparzona, rozwinęła skrzydła i zerwała się do lotu. Nawet nie starała się celować w drzwi, to ostatnie o czym mogła teraz myśleć. Po prostu wleciała z impetem w ścianę, przebijając się przez nią na drugą stronę.

"Nie, nie... ze mną wszystko gra, wcale nie oszalałam, hehe..." powtarzała w swoich myślach, mknąc po niebie i usiłując uspokoić nerwowy tik dolnej powieki prawego oka.

Krążyła bez celu, klucząc najbardziej zawiłymi trasami, zastanawiając się jednocześnie, gdzie może szukać pomocy. Pinkie i Fluttershy odpadły w przedbiegach. Twilight? Ta zaraz zaczęłaby szukać po książkach. Rarity?

"Hm... Ostatecznie to czemu nie, może ona coś doradzi" pomyślała Dash i skierowała się w stronę butiku przyjaciółki.

Po drodze zboczyła tylko parę razy, klucząc po miasteczku, tak na wypadek, gdyby ktoś za nią podążał. Dotarwszy na miejsce rozejrzała się dookoła lękliwie, po czym pchnęła drzwi. Gdy tylko przekroczyła próg, nabrała powietrza w płuca i bezceremonialnie wykrzyknęła:

– Rarity, potrzebuję twojej pomo... – urwała w pół słowa, dostrzegając, że przyjaciółka ma gościa. – O kur... – wymknęło jej się, gdy dostrzegła kim jest ów gość.

To znów był TEN kucyk, poznała od razu. Gdy tylko odwrócił się w stronę Dash i uśmiechnął się, pegaz poczuła jak miękną pod nią nogi. Na szczęście skrzydła pozostały jej posłuszne i to z nich właśnie zrobiła użytek, wzbijając się w powietrze w panicznej ucieczce.

"Argh... Dlaczego?!" myślała podczas, kolejnego już dzisiaj, szaleńczo szybkiego lotu. *"Czemu nie mogłabym tak po prostu zapaść się pod ziemię...? Albo... wiem, przeprowadzę się na koniec świata! Albo zrobię sobie operację plastyczną! Przefarbuję grzywę! Poproszę Celestię, żeby wysłała mnie na Księżyc! Wykształcę skrzela i zniknę w morskich odmętach! Sprzedam Opla!"*.

Niestety wszystkie kolejne pomysły, jakie przychodziły jej do głowy były już coraz głębsze i oczywiście niewykonalne. Dash nawet się nie spostrzegła, kiedy wyleciała poza granicę Ponyville, będąc już nad koronami drzew z Everfree. Cóż, trzeba przyznać, że mroczny las pod nią, sprawiał miłsze wrażenie niż myśl powrotu do miasteczka i ryzyko kolejnego niechcianego spotkania. Zaczęła już wypatrywać jakiejś wygodnej chmury, kiedy coś przyszło jej do głowy.

"Nie, nie, nie... Na niebie nie jestem bezpieczna, w końcu to też pegaz".

Rozejrzała się czy nikt jej nie widzi, po czym zanurkowała w dół, lądując na leśnej polance. Postanowiła w spokoju rozważyć jakieś racjonalne możliwości poradenia sobie z zaistniałą sytuacją. Stukała się kopytkiem po głowie z charakterystycznym *"No dalej, myśl, myśl, myśl!"*. A gdyby tak po prostu wyjechać na parę dni? Mogłaby powiesić na drzwiach kartkę, informującą, że wyruszyła do Canterlotu, a tak naprawdę wsiąść w pociąg do Kryształowego Imperium albo

Manhattanu... Chociaż biorąc pod uwagę jej dotychczasowe szczęście, nawet tam spotkałaby właśnie tego kucyka, którego tak starała się unikać.

Po jakiejś godzinie spędzonej na błakaniu się po Everfree i rozmyślaniu, Rainbow uznała, że ostatecznie wcale nie jest teraz w takim złym miejscu. Po co jechać gdzieś tam, skoro w lesie, jak na razie oczywiście, była skutecznie ukryta przed niechcianym wzrokiem. Uznała, że chwilowo będzie mogła tu przeczekać, przynajmniej do czasu aż coś nie będzie próbowało jej pożreć. Chociaż czy wizja bycia pożartą była aż taka zła, biorąc pod uwagę jej obecną sytuację?

"Mimo wszystko, to jednak głupio zostać czyimś obiadem" uznała. "Zwłaszcza dla tak wspaniałej klaczy jak ja".

W praktyce jednak, odwaga tęczowogrzywej została poddana próbie, gdy tylko niebo zaczęły przysłaniać ciemne, deszczowe chmury, przez co w lesie zrobiło się mroczniej i straszniej. Dash postanowiła pocieszyć się, że widząc taką pogodę kucyki będą siedziały w domach, więc jej droga powrotna może odbyć się bez niechcianych spotkań. Czując już, że coś wisi w powietrzu, pegaz wzbiła się w powietrze i skierowała w stronę Ponyville. Dotarła w samą porę, bowiem ujrzała swój dom dokładniej w tej samej chwili, gdy poczuła na grzbiecie pierwszą kroplę nadchodzącego deszczu. Jednak przed wejściem czekała na nią mała niespodzianka, na szczęście jednak nie z rodzaju tych, przed którymi miała ochotę zwiewać, gdzie pieprz rośnie.

Była to Twilight, nerwowo kręcąca się przed drzwiami tęczowogrzywej. Gdy tylko zobaczyła nadlatującą właścicielkę tego przybytku, odetchnęła z ulgą i natychmiast pospieszyła ku niej.

- Rainbow Dash, gdzie ty się podziewałaś? – rzuciła z wyraźnym niepokojem.
- Spokojnie, nic mi nie jest – odparła pegaz, przewracając teatralnie oczami.
- Była u mnie Applejack i wszystko mi opowiedziała – wyjaśniła fioletowa alicorn nieco spokojniejszym głosem. – Dziwnie się dzisiaj zachowujesz...
- No i...? – spytała Dash, otwierając drzwi i zapraszając gościa do środka, z uwagi na deszcz.
- Powiesz mi, co jest grane? Wyraźnie widać, że masz jakiś problem... – Twilight spojrzała badawczo na tęczowogrzywą.
- Ależ skąd, wszystko gra – mruknęła Rainbow, po czym szybko zmieniła temat. – Zostaniesz na herbatę czy już wychodzisz?
- Dziękuję, chętnie zostanę... – powiedziała alicorn, uśmiechając się delikatnie.
- Szkoda, pytałam tylko z grzeczności. Tak naprawdę nie mam herbaty... Woda może być? – Pegaz skierowała się do kuchni.

– Przestań już udawać i powiedz, co się stało! – wybuchnęła Twilight. – Jesteśmy przyjaciółkami, możesz mi zaufać!

– Ale serio, nic mi nie jest, wszystko jest cacy – Dash wysiliła się na uśmiech, wybitnie nieszczerzy i udawany.

Alicorn spojrzała na nią, zdecydowanie nieprzekonana.

– Rainbow... – zaczęła miłym głosem. – Przyjaciele są od tego, żeby sobie pomagać. Naprawdę możesz mi powiedzieć, co się stało. Podzielony problem to połowa problemu!

– A podzielona radość to podwójna radość, tak, tak, już to gdzieś słyszałam – parsknęła pegaz i przewróciła oczami. – Ale sęk w tym, że nic mi nie jest! Jestem tylko nieco... niewyspana.

Twilight westchnęła głęboko.

– Dobrze, nie chcesz to nie mów. Gdybyś zmieniła zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać – powiedziała i odwróciła się do wyjścia.

Czekała jeszcze chwilę na jakąś reakcję Dash, ale wobec jej braku otworzyła drzwi, po czym rozłożyła skrzydła, wzbila się w powietrze i wkrótce zniknęła pośród strug deszczu.

Rainbow z ulgą zamknęła drzwi i podreptała do kuchni. Jakoś nie wierzyła, żeby Twilight zdołała jej w jakiś sposób pomóc z tym problemem. A że był nieco... wstydlivy, to uznała, że bezpieczniej będzie o nim nie wspominać. Przygotowała sobie małą przekąskę, szybko ją zjadła i ruszyła do sypialni. W końcu sen jest ponoć najlepszym lekarstwem.

Gdy tylko ułożyła się na miękkim, chmurkowym łóżku, zmęczenie oraz nieprzespana ostatnia noc, dały o sobie znać. Zamknęła oczy, jej oddech zaczął się powoli uspokajać. Otuliła się szczelnie kołdrą i wsłuchiwała w jednostajny szum deszczu za oknem. Niebawem zasnęła.

"Raaainbow... Raaainbow... Raaainbooow!"

Tajemniczy głos raz oddalał się, a raz przybliżał, stale nawołując ją po imieniu. Rozglądała się dookoła, ale nie mogła dostrzec jego źródła. Był wszędzie... a jednocześnie i nigdzie. Klacz próbowała mu rozkazać, żeby się pokazał, ale ani jedno słowo nie wydobyło się z jej pyszczka. Natomiast głos nie przestawał jej nawoływać.

Raaainbow... Chooodź do mnie... Czekam...

"Idź sobie!" chciała wykrzyknąć, jednak wciąż bezskutecznie. Próbowwała wzlecieć, ale skrzydła były jej równie nieposłuszne, co język. Poczula chłodny powiew gdzieś od tyłu. Głos tymczasem nie dawał jej spokoju.

Jaki ty masz sssmukły grzbiet...

Dash z przestachem próbowała uciec, tylko po to, żeby odkryć, że nogi również jej się nie słuchają, jak gdyby przyrosły do podłoża, którym była czarna nicość, otaczająca ją ze wszystkich stron. Wierny jej rozkazom pozostał tylko własny umysł. Tymczasem głos rozpływał się w komplementach.

Jakież piękne mięśnie... Ach, co za ciało!

Nawet łzy nie chciały popłynąć z oczu pegaz. "Precz, precz!" krzyczała bezsilnie we własnych myślach. Gdyby tylko mogła, miotałaby się na wszystkie strony, porwana strachem i wściekłością. Po grzbiecie przeszły ją ciarki, gdy chłodne powietrze musnęło jej pyszczek.

No dalej! Nie bądź taka nieśśśmiała...

Miała wrażenie, jak gdyby powietrzny prąd zaczął wić się wokół niej, niby bezcielesny wąż."

Rainbow z krzykiem poderwała się z łóżka, ciężko dysząc. Jej oczy były szeroko otwarte z przerażenia, czuła gorąco na całym ciele. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła dochodzić do siebie, rozglądając się po ciemnym pokoju.

"To był tylko zły sen..." pomyślała z ulgą.

Ciemność dookoła uświadomiła jej, że musiała spać całkiem długo, skoro zapadła już noc. Mimo to słyszała dochodzący zza okna szum deszczu - widocznie ulewa wciąż trwała. Zdoławszy tymczasem uspokoić skołataną nerwy, Dash legła z powrotem na łóżko. Wiedziała jednak, że nie zdoła już zasnąć. Po dłuższej chwili podniosła się i zapaliła lampkę. Częściowe oświetlenie pomieszczenia spowodowało, że dostrzegła, że okno w pokoju zostało zasłonięte, chociaż tęczowogrzywa nie przypominała sobie, żeby to robiła.

Wtedy jej wzrok padł na stojącą pod ścianą postać. Pegaz natychmiast zamurowało, wstrzymała oddech, a jej dolna powieka prawego oka znów zaczęła

drgać w nerwowym tik. Tajemniczy kucyk zrobił dwa kroki do przodu, jak gdyby chciał rozwiać wątpliwości co do bycia senną zjawą. Wtedy też klacz rozpoznała swojego gościa. Długa, jasnoniebieska grzywa, smukłe śnieżnobiałe ciało i falowany ogon.

"O nie, o nie, o nie..." serce Rainbow забиło mocniej.

– Cześć Dashie... – zabrzmiał słodki głosik.
– Jak... ty... tu... – wyjąkała tęczowogrzywa.
– Skoro tak mnie unikałaś, to postanowiłam tu na ciebie poczekać... – Klacz zrobiła kolejny krok naprzód. – Pół dnia tu sterczałam, myśląc o tobie. Na szczęście znalazłam parę twoich zdjęć, więc wiesz...

Rainbow rzuciła się do drzwi, zdołała tylko stwierdzić, że są zamknięte, gdy dopadła do niej śnieżnobiała pegaz, powalając na ziemię i obejmując skrzydłami. Tęczowogrzywa poczuła bijący gorąc, a po chwili również pyszczek, błędzący po jej szyi.

– Złaż ze mnie! – krzyknęła, starając się uwolnić z silnego uścisku.

Udało jej się to dopiero po wymierzeniu paru solidnych kopniaków. Szybko rzuciła się na drugi koniec pomieszczenia, dopadając do kąta, który wydawał się być najbezpieczniejszym miejscem, bowiem osłaniał jej tył.

– No weź, nie stawiaj mi oporu, piękna... – oblizala się klacz, wstając z podłogi i poprawiając potarganą grzywę.

– Spierdalaj! – panicznie rzuciła w odpowiedzi Dash.

– Sama wiesz, że tego chcesz... – Pegaz zaczęła się zbliżać do swojej ofiary.

– Właśnie, że nie, jesteś nienormalna!

Śnieżnobiała klacz zachichotała i ponownie rzuciła się na chcącą jej uciec tęczowogrzywą. Starła się wymierzyć jej jakiś pocałunek, jednak Rainbow była trudna do obehwładnienia i miotła się na wszystkie strony, żeby tylko wyzwolić się z uścisku. Udało jej się to, więc natychmiast podleciała do drzwi, podejmując kolejną próbę ucieczki z własnej sypialni.

– I tak cię dopadnę, kotku... Twoje ciało będzie tylko moje!

– Mówiłam ci już, żebyś się odpierdoliła do stu tysięcy chmur! – rzuciła Dash, podejmując udaną tym razem próbę uniku. – Nic z tego. Nie jesteś ogierem moich marzeń. Ba, ty w ogóle nie jesteś ogierem!

– Ale mogę być dla ciebie równie rozkoszna...

– Czegoś ci jednak brakuje! - wypaliła tęczowogrzywa, po raz kolejny unikając nacierającej pegaz i znów dopadając do drzwi.

– Mam za to inne atuty! – zachichotała śnieżnobiała klacz. – Nie trudź się, dokładnie zamknęłam te drzwi. Jesteś już tylko moja, to kwestia czasu!

Kolejnego natarcia Rainbow już nie unikała, tylko wymierzyła klaczy konkretne uderzenie w głowę, które odrzuciło ją aż na środek pomieszczenia. Pobita zrobiła smutną minę.

– Nie musisz się mnie bać... – spojrzała maślanym wzrokiem. – Może i nie jestem ogierem, ale pociesz się. Ze mną nie wpadniesz, bo i nie masz jak!

– Nie mam zamiaru nawet próbować, ty chory pojebie! – krzyknęła rozpaczliwie tęczowogrzywa, podejmując próbę staranowania drzwi.

– Daj się przekonać, będzie fajnie!

– Nie! Czemu akurat do mnie się tak przyczepiłaś? Znamy się raptem dwa dni! – Rainbow próbowała zapanować słowami nad narwaną klaczą, szykując się mimo tego do kolejnego ciosu w ramach obrony.

– Wobec tego poznamy się bliżej! – rzuciła biała pegaz, skacząc na swój obiekt pożądania.

Udało jej się na chwilę powalić Dash, jednak pod wpływem kilku uderzeń musiała zwolnić uścisk, co natychmiast jej ofiara wykorzystała, uwalniając się z objęć napalonej klaczy.

– Znajdź sobie kogoś innego! – krzyknęła tęczowogrzywa, po raz kolejny już uciekając na drugą stronę pokoju. – Kogoś równie popieprzonego jak ty! A najlepiej jakiegoś ogiera, no kurwa mać, nie możesz być normalna?!

– Z ogierem to co innego... Ale teraz chcę ciebie! – Pegaz uśmiechnęła się zalotnie.

– Ciebie powinni zamknąć w wariatkowie!

– Niech próbują, znów ucieknę! – zachichotała niebieskogrzywa klacz.

Wykorzystała chwilowy nokaut psychiczny Rainbow i rzuciła się na nią ponownie. Dłuższy moment zajęło tęczowogrzywej wydostanie się z uścisku. Z przerażeniem stwierdziła, w jak bardzo bez wyjścia znajduje się położeniu. Rozważała jakiegokolwiek drogi ucieczki, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Pewnie nawet w najbardziej nienormalnych snach nie zdarzały się takie sytuacje, a jej, jak na złość, musiało się to przydarzyć naprawdę! Wizja bycia... ekhm... przez inną klacz, na dodatek nieźle stukniętą, wydawała jej się... wysoce nienormalna i z całą pewnością niezachęcająca.

Wyswobodziwszy się z kolejnego uścisku, Dash znów spróbowała szczęścia w wyważeniu własnych drzwi. O dziwo, tym razem jej się to udało. Rozwinęła skrzydła i pędem rzuciła się do ucieczki, ku wielkiemu niezadowoleniu białej klaczy, która próbowała przytrzymać tęczowy ogon uciekającej. Rainbow była jednak szybsza o sekundy, zdołała umknąć swojej prześladowczyni i wydostać się z domu. W pojedynku szybkościowym nikt nie mógł się z nią równać, toteż błyskawicznie rozpędziła się, podążając w stronę zamku Twilight. Nie żeby miała ochotę na pomoc przyjaciółki, ale uznała, że magia fioletowej alicorn mogłaby okazać się skutecznym narzędziem do spacyfikowania napalonej klaczy, podążającej śladem Dash. Tylko jak miałyby jej to wyjaśnić...?

Dotarłszy do celu postanowiła nie ryzykować czasochłonnego pukania do drzwi, tylko bezceremonialnie wleciała przez pierwsze lepsze otwarte okno. Wybór nie był do końca trafny, ponieważ od razu zderzyła się z jakimś twardym przedmiotem. Okazał się nim być nie kto inny jak Spike. Poturbowany, fioletowy smok zdołał podnieść się z podłogi, po czym spojrzał na tęczowgryzwę, wyraźnie zdziwiony?

– Rainbow? A co ty tu rob... – Nie zdołał dokończyć, bowiem pegaz doskoczyła do niego i uciszyła kopytkiem.

– Nie tak głośno! – syknęła. – Gdzie jest Twilight?

– Tak dla odmiany czyta jakąś książkę w bibliotece – Spike przewrócił oczami.

– No tak, mogłam się domyślić... – zachichotała Dash. – Słuchaj, musisz mi pomóc.

– Ja...? – zdziwił się smok.

– Tak. Muszę się gdzieś schować, natychmiast! – wypaliła.

– Z tobą na pewno wszystko w porządku? Zachowujesz się jakbyś miała na sumieniu morderstwo czy coś w tym stylu...

– Morderstwo powiadasz... – zamyśliła się pegaz, jakby rozważając tę opcję.

– Macie może w zamku siekierę, łopatę albo... bo ja wiem... coś ciężkiego lub ostrego?

Spike spojrzał na nią jak na wariatkę, robiąc dyskretnie krok w stronę drzwi. Rainbow już jednak na niego nie zważała, pochłonięta własnymi myślami. Mruczając coś pod nosem o szarej taśmie i sznurku, rozwinęła skrzydła, po czym wyleciała, opuszczając zamek tą samą drogą, którą się do niego dostała, czyli przez okno. Po chwili zniknęła w nocnym mroku.

Dash obudziło pukanie do drzwi. Niewyspana zsunęła się z wygodnego łóżka, klnąc pod nosem. Zastanawiała się, kto mógł ją nachodzić już z samego rana. Cóż, na pewno wiedziała, kto NIE mógł już tego robić. Dowlokła się do wejścia i otworzyła drzwi, poprawiając sobie jednocześnie kopytkiem potarganą grzywę.

– Hejka Twilight! – rzuciła.

– Ups, chyba przychodzę za wcześnie? – Alicorn zauważyła, że pegaz ledwo co wstała z łóżka.

– Nie ma sprawy – uśmiechnęła się Rainbow.

– Przepraszam. Tak sobie myślałam, że może wpadniesz do mnie, robimy takie wspólne śniadanie i nie chciałabym, żeby którejś z nas zabrakło – powiedziała Twilight, przyglądając się badawczo tęczowogrzywej.

– Chętnie, daj mi tylko minutkę na ogarnięcie się. Wejdź do środka.

– Czy mi się zdaje, czy jesteś już w lepszym humorze niż wczoraj? – zagadnęła alicorn.

– O niebo lepszym – przyznała Dash. – Chociaż nie mogę powiedzieć, że bym się wyspała.

– To... powiesz mi już, co za problem miałaś?

– Nieważne – uśmiechnęła się pegaz. – Jak jednak widzisz, poradziłam sobie zupełnie sama. To była tylko lekka... niedyspozycja.

– Hmpf... – Twilight nie wyglądała na przekonaną, co tęczowogrzywa skwitowała wybuchem śmiechu, gdy zobaczyła minę przyjaciółki.

* * *

Ciemność... Powoli otworzyła oczy, ale to niewiele pomogło, bowiem ciemność wciąż panowała dookoła. Bardziej niepokojący był sznurek, który mocno krępował jej kopyta oraz resztę ciała. Z początku nawet ją to ucieszyło, ale zorientowała się, że to jednak nie jest to. Dopiero po chwili zrozumiała, że znajduje się w drewnianym, prostopadłościennym pudle. Serce od razu zabiło jej mocniej, bowiem do głowy przyszło jej tylko jedno skojarzenie. Chciała spróbować krzyknąć, ale nie mogła, gdyż jej pyszczek zaklejony był porządną taśmą. Próbowала sobie przypomnieć, jak się tu mogła znaleźć, ale ostatnie, co pamiętała, to cios w tył głowy. Nagle poczuła, że ktoś ją przesuwają. Usłyszała nad sobą jakieś przytłumione przez drewnianą ściankę głosy.

– Psiakrew... Ale ta skrzynia ciężka, czego oni tu napakowali? – odezwał się jakiś ogier.

– Poczekaj, co to w ogóle jest... – powiedział ktoś inny. – O, tu coś mam... *"Miejsce nadania: Ponyville"...* *"Dostarczyć do: Bronies Clopping Convent"*.

KONIEC